

Kamil Dworaczek

Studenci '68

W ogarniętym rewolucjami XIX w. zwykło się mawiać, że gdy kichnie Paryż, cała Europa ma przeziębienie. W drugiej połowie następnego wieku Stany Zjednoczone stały się nie tylko supermocarstwem w sensie politycznym i militarnym, ale i państwem, którego kultura emanowała na świat zachodni i nie tylko. Nic więc dziwnego, że kichnięcie USA wywoływało przeziębienie na całym globie. Rewolta studentów lat sześćdziesiątych była tego dobitnym przykładem.

Rok 1968 był czasem wyjątkowym. Amerykański publicysta Mark Kurlansky zatytułował swoją książkę poświęconą temu właśnie okresowi *1968 – rok, który wstrząsnął światem*. I coś w tym jest. Jeśli spojrzeć na mapę świata z tego okresu, trudno wskazać kraj, w którym w tym czasie nie było żadnych studenckich buntów. Do wystąpień młodzieży dochodziło m.in. w USA, Francji, RFN, Wielkiej Brytanii, Polsce, Czechosłowacji, ale też w Urugwaju, Chile, na Filipinach, w Tajlandii czy RPA. Rewolta objęła więc państwa demokratyczne, dyktatury policyjno-wojskowe, jak i kraje socjalistyczne; biedne i bogate, pogrążone w stagnacji i przeżywające cud gospodarczy. Jedno z pierwszych pytań, które się nasuwa, brzmi: dlaczego rok 1968? Co zdecydowało, że akurat ten rok był widownią rewolty młodzieży na niespotykaną dotąd skalę?

Zacząć trzeba od stwierdzenia, że ruch studencki nie ograniczał się tylko do tych dwunastu miesięcy. De facto przez całe lata sześćdziesiąte młodzież była widoczną grupą społeczną. W USA bunty zaczęły się już w 1964 r., a zakończyły na początku lat siedemdziesiątych. Rok 1968 urósł jednak do rangi symbolu, bo wówczas miały miejsce najgłośniejsze wydarzenia: Marzec w Polsce, Francuski Maj, Praska Wiosna i w końcu masakra na placu

Tlatelolco w Mexico City. Rewolta studentów trwała więc kilka lat z kulminacją w okresie 1967–1969. Właściwsze byłoby więc pytanie, dlaczego akurat na lata sześćdziesiąte przypadł tak szeroki protest studentów? Przede wszystkim trzeba zauważyć, że był to bunt generacyjny pokolenia urodzonego tuż po wojnie. Na Zachodzie wyraźnie odrzuciło ono świat, którym rządziły wielkie koncerny. Młodzi ludzie nie akceptowali kapitalizmu i pogoni za pieniądzem. Ich bunt przejawiał się także w innej obyczajowości i sposobie bycia: mężczyźni zaczęli nosić długie włosy, a kobiety krótkie spódniczki. Liberalizacji ulegała również sfera stosunków damsko-męskich. Był to też nowy rozdział w świecie muzyki: rozkwitał rock, soul, blues... Rosła więc przepaść między starymi a młodymi. Do tego dochodziły czynniki społeczno-ekonomiczne. Z powodu powojennego baby boomu młodym ludziom trudniej było znaleźć miejsce na uczelni, a jeszcze trudniej uzyskać dobrą pracę. To także była przyczyna ich rosnącej frustracji.

Wszystko zaczęło się w Stanach Zjednoczonych, gdzie dodatkowym katalizatorem była prowadzona przez ten kraj wojna w Wietnamie. Studenci widzieli ją jako niepotrzebny konflikt prowadzony w interesie kół polityczno-biznesowych, w którym nie zamierzali uczestniczyć. Na amerykańskich

kampusach uniwersyteckich dostrzegalny był więc wzrost nastrojów antywojennych i idąca za tym aktywizacja polityczna studentów. Innym ważnym czynnikiem była walka Afroamerykanów o równe prawa obywatelskie, w czym byli popierani przez większość młodzieży akademickiej. Odpowiedzią administracji uczelnianej był niejednokrotnie zakaz aktywności politycznej na terenie kampusu. Tak było właśnie na Berkeley w październiku 1964 r. Władze uczelni wezwały policję, która zatrzymała jednego z aktywistów. W odpowiedzi studenci rozpoczęli tzw. sitting: usiedli wokół radiowozu i nie pozwolili mu opuścić terenu uczelni. Przez kolejną dobę przy samochodzie trwał wiec, na którym głos zabierali studenci aktywiści. Niektórzy z nich, np. Mario Savio, przemawiali do tłumu, stojąc na radiowozie. W grudniu na uczelni doszło do strajku, który zakończył się dopiero w wyniku interwencji sił policyjnych. Jak łatwo zgadnąć, nie przyczyniło się to do załagodzenia sytuacji. Ferment na uczelni trwał przez kolejne miesiące.

Drugim ważnym centrum buntu w USA była Columbia. Także w tym przypadku jego przyczyną był zakaz działalności politycznej, za którego łamanie studenci byli poddawani różnym karom dyscyplinarnym. Dodatkowym czynnikiem okazał się podpisany przez uczelnię kontrakt z instytucjami wojskowymi. Wsparcie uczelni dla znienawidzonej armii było nie do zaakceptowania dla studentów. Pod koniec kwietnia 1968 r. doszło tam do strajku, który po tygodniu został przerwany przez brutalną interwencję policji. To spowodowało walki uliczne, o których zaciekłości świadczą statystyki: rannych zostało 132 studentów i 12 policjantów, 720 osób aresztowano. Rewolta objęła zdecydowaną większość ośrodków akademickich w USA. Brutalne działania policji mocno przyczyniły się do jej eskalacji. Prosto i jednocześnie niezwykle trafnie mechanizm buntu opisał prof. Andrzej Paczkowski: „protest – policja – pałowanie; protest solidarnościowy – policja – pałowanie; jeszcze więcej protestujących – jeszcze więcej policji...”.

Równie gorąco było w maju we Francji. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych bezpośrednią przyczyną buntu stanowią aresztowania studentów za udział w manifestacji sprzeciwiającej się wojnie w Wietnamie. W odpowiedzi 22 marca grupa 150

studentów w podparyskim Nanterre rozpoczęła strajk okupacyjny. Dlaczego wszystko zaczęło się właśnie w niewielkim Nanterre, a nie w paryskiej Dzielnicy Łacińskiej, gdzie mieściła się Sorbona? Zdecydowały o tym wspomniane czynniki demograficzne. Sorbona nie mieściła już wszystkich studentów. W 1964 r. podjęto więc decyzję o przeniesieniu kierunków humanistycznych pod Paryż. Tam też lewicujący studenci mieli okazję zetknąć się ze skupiskami imigrantów z Afryki Północnej, których osiedla sąsiadowały z kampusem. Widok ten utwierdzał ich w przekonaniu, że kolonializm i kapitalizm są główną przyczyną nędzy. Ponadto dla studentów z Nanterre duże znaczenie miała podmiotowość. Odrzucali oni skostniałą strukturę uczelni i żądali większego wpływu na podejmowane tam decyzje. Irytowały i śmieszyły ich staroświeckie zakazy, takie jak ten zabraniający mężczyznom wstępu do żeńskich akademików. Młode pokolenie kwestionowało dotychczasowy porządek i chciało układać życie uczelni po swojemu.

Ferment w Nanterre trwał. 2 maja władze zdecydowały się na zamknięcie uczelni. Był to chyba najgorszy krok z możliwych. Choć nikt się raczej nie spodziewał, że w ciągu najbliższych kilkunastu dni wywoła to lawinę wydarzeń, która doprowadzi do strajku generalnego i zachwiania – wydawałoby się – mocnej pozycji prezydenta Charles’a de Gaulle’a. Studenci z Nanterre z Danielem Cohn-Benditem na czele przenieśli się na Sorbonę i 3 maja zorganizowali wiec na jej dziedzińcu. Reakcja władz była zdecydowana, policja wkroczyła na uczelnię i aresztowała ok. 500 osób. Bunt rozlał się na cały Paryż, młodzież stawiała barykady, a walki z policją trwały przez cały maj. Ich bilans to setki rannych i aresztowanych. Do studentów przyłączyli się robotnicy. 13 maja Paryż był widownią milionowej manifestacji. Tego dnia stanęła też cała Francja – rozpoczął się strajk generalny. Tydzień później uczestniczyło w nim ok. 10 mln pracowników. Sytuacja zaczęła się stabilizować dopiero pod koniec miesiąca. De Gaulle zapowiedział referendum oraz dogadał się ze związkami zawodowymi, ogłosił rozwiązanie parlamentu i przedterminowe wybory. Rewolucję udało się powstrzymać, ale w 1969 r. de Gaulle przegrał zapowiedziane w maju 1968 r. referendum. Był to koniec jego politycznej kariery.

Młodym Niemcom również nie podobał się dotychczasowy model uczelni, sprzeciwiali się także wojnie w Wietnamie. Nad Renem istniał jeszcze jeden element konfliktu międzypokoleniowego. Chodziło o kwestie rozliczeń z przeszłością nazistowską rodziców, którzy – co zrozumiałe – nie chcieli opowiadać o wojnie i klęsce. Młodzież stawiała natomiast pytania, chciała znać przeszłość swoich rodzin. Jednym z punktów zapalnych buntu zachodnioniemieckiej młodzieży było zamordowanie studenta Benno Ohnesorga, który uczestniczył w manifestacji zorganizowanej w trakcie wizyty szacha Iranu. Ohnesorg został zastrzelony przez policjanta, który – jak się później okazało – współpracował ze Stasi. Kwestią otwartą jest, czy wschodnioniemieckie służby nie zamierzały w ten sposób zaognić sytuacji u zachodniego sąsiada. Przez kolejne miesiące w RFN panował duży niepokój, studenci zwrócili się m.in. przeciw prasie wydawanej przez koncern Axel Springer, gdyż przedstawiała ich protesty w niekorzystnym świetle. Niszczyli nakłady gazet i utrudniali ich dystrybucję, wydawali też kontrapisma, np. „Contr Bild” i „Contre Berliner Zeitung”. W listopadzie 1967 r. posunęli się nawet do podpalenia gmachu Axel Springer w Berlinie Zachodnim. Kulminacją protestów niemieckich studentów przypadła jednak na kwiecień i maj 1968 r., czyli okres bezpośrednio po zamachu na ich lidera Rudiego Dutschke. Po raz kolejny więc siłą napędową wydarzeń 1968 r. była nakręcająca się spirala przemocy. Cały kraj był widownią ostrych starć z policją, w Berlinie Zachodnim kilkanaście tysięcy studentów przez cztery dni toczyło walki z korpusem liczącym 10 tys. policjantów. Epilogiem protestów studenckich w Niemczech Zachodnich było pojawienie się grup terrorystycznych, takich jak Rote Armee Fraktion, które siały postrach przez kolejne lata, przeprowadzając zamachy na polityków, przedstawicieli biznesu oraz wymiaru sprawiedliwości.

Nieco inny charakter miały wystąpienia studentów w krajach niedemokratycznych. Tam bardzo istotną kwestię stanowiły swobody obywatelskie, które do tej pory były mocno ograniczone. Tak było między innymi w Meksyku, gdzie dyktatorskie rządy sprawował prezydent Gustavo Díaz Ordaz. W pierwszej fazie młodzież domagała się

poszanowania autonomii uniwersytetu oraz uwolnienia studentów aresztowanych za przekonania polityczne. Podobnie jak w innych krajach, to władze ostatecznie przyczyniły się do eskalacji protestu, prowadząc represyjną politykę. 24 lipca 1968 r. studenci zorganizowali manifestację w rocznicę rewolucji kubańskiej. Policja rozpendziła ją w brutalny sposób. W konsekwencji doszło do kolejnych protestów i dalszych starć z policją. Studenci zainicjowali też strajk okupacyjny na Uniwersytecie w Mexico City. Trwał on od 5 lipca do 6 grudnia. Jest to więc niewątpliwie najdłuższy strajk studencki w dziejach. Największym echem odbiła się jednak manifestacja 2 października na placu Tlatelolco. Z powodu zbliżających się letnich igrzysk olimpijskich prezydent Díaz Ordaz chciał jak najszybciej uspokoić sytuację w mieście. Przeciw pokojowej manifestacji studentów wysłał więc wojsko, które otoczyło cały plac, a następnie otworzyło ogień z karabinów maszynowych. W innych krajach policja też nie przebiegała w środkach, ale nigdzie nie posunięto się tak daleko. Tego dnia zginęło co najmniej 325 osób. Z życiem ledwie uszła dziennikarka Oriana Fallaci, która przyjechała do Meksyku w związku z olimpiadą. Później opowiadała o padających wokół niej zabitych, sama leżała we krwi przez 45 minut, a kiedy poprosiła jednego z policjantów o pomoc, ten tylko ściągnął jej zegarek i odszedł. Masakra odbiła się szerokim echem na całym świecie. Komitet Olimpijski nie odwołał jednak igrzysk. 12 października – zgodnie z planem – zostały one uroczyście otwarte przez prezydenta.

Protesty studenckie ogarnęły także kraje socjalistyczne: Polskę, Czechosłowację i Jugosławię. Nad Wisłą od jakiegoś czasu w środowisku akademickim panowało niezadowolenie spowodowane zaostrzeniem cenzury i odchodzeniem od liberalnego kursu wyznaczonego w październiku 1956 r. Objawiło się to także przy okazji wystawienia *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. W styczniu 1968 r. władze zdecydowały zdjąć to przedstawienie ze sceny narodowej, dopatrując się w nim elementów antyrosyjskich i antysowieckich. W odpowiedzi grupka studentów zorganizowała wiec. Dwóch z nich: Henryk Szlajfer i Adam Michnik, zostało później relegowanych z uczelni. Na to nie zgodzili

się ich koledzy, którzy 8 marca zainicjowali w ich obronie wiec na Uniwersytecie Warszawskim. I na tym pewnie by się skończyło, gdyby nie brutalna akcja milicji wspomaganej przez tzw. akty robotniczy. Jeden ze studentów opowiadał: „Trzech milicjantów biło pałkami leżącą na ziemi drobną dziewczynę. Zrobiliśmy zamieszanie, udało nam się ją podnieść. Niosłem ją na rękach na Wydział Prawa, za mną szli milicjanci i bili mnie po plecach pałkami”.

Wydarzenia z 8 marca i bezpardonowe potraktowanie studentów wzbudziły oburzenie w środowisku studenckim. Ruch rozszerzał się na cały kraj. W ciągu kolejnych kilku tygodni marca w ośrodkach akademickich dochodziło do manifestacji ulicznych i wieców na uczelniach. Milicja była równie brutalna jak w stolicy. Często jej ofiarami padali przypadkowi przechodnie, na przykład ludzie stojący na przystankach autobusowych. Trzeba też podkreślić, że studenci nie stawiali zacieklego oporu, nie byli inicjatorami starć i nie budowali barykad jak ich niemieccy i francuscy rówieśnicy. Warto zaznaczyć, że manifestacje odbywały się również tam, gdzie nie było uczelni. Był to więc ruch ogólnopokoleniowy, w którym uczestniczyli nie tylko studenci, ale też uczniowie (także szkół zawodowych) oraz młodzi robotnicy. W marcu zatrzymano 2725 osób, w tym 937 robotników – o 300 więcej niż studentów. Jest to dowód na ich znaczący udział w protestach. Wydarzenia marca 1968 uważane są za przełomowe, przedstawiciele inteligencji stracili resztę złudzeń, o ile jeszcze je mieli, co do możliwości budowy socjalizmu z ludzką twarzą. Okazało się, że władza chce prowadzić dialog tylko za pomocą milicyjnych pałek.

Nieco inny charakter miał ruch studencki w czasie Praskiej Wiosny. Studenci nie byli głównymi aktorami rozgrywających się tam wydarzeń, ale tylko elementem ogólnospołecznego ruchu na rzecz reform. I jeszcze jedna zasadnicza różnica: ruch w Czechosłowacji nie był wymierzony

przeciw władzy, ale wspierał ją w jej reformistycznych dążeniach. Studenci byli najbardziej widoczni w dwóch momentach. Pierwszy z nich był właściwie początkiem zmian w Czechosłowacji. Wieczorem 31 października 1967 r. w praskich akademikach zabrakło prądu, co było powodem spontanicznej manifestacji studentów, którzy wyszli na ulice z hasłami „Chcemy światła!”, „Chcemy się uczyć!”. Brutalne stłumienie manifestacji stało się pretekstem do wewnątrzpartyjnej krytyki I sekretarza KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Antonína Novotnego, który w styczniu 1968 r. ustąpił miejsca reformatorsko nastawionemu Alexandrowi Dubčekowi. Tak zaczęła się Praska Wiosna. Drugi raz studenci odegrali istotną rolę już po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Jesienią przeprowadzili strajki i demonstracje antyradzieckie, mocno zaaktywizowali się także na początku 1969 r. po samospaleniu ich kolegi Jana Palacha, który w ten sposób chciał zaprotestować przeciw stłamszeniu Praskiej Wiosny.

Protesty studenckie w latach 1967–1969, które przetoczyły się przez wiele krajów w różnych częściach świata, nie były identyczne. Każdy miał swoją lokalną specyfikę. Studenci w Meksyku, Polsce czy Czechosłowacji mieli inne cele i metody niż ich rówieśnicy z USA, Francji czy Niemiec. Paradoksalnie więcej podobieństw można byłoby dostrzec w polityce władz i działaniach policji, które nakręcając spirale przemocy, prowadziły tylko do eskalacji i rozszerzania buntu. Nie ulega jednak wątpliwości, że autorami rewolucji byli przedstawiciele tego samego, powojennego pokolenia, które nie zgadzało się na zastany porządek, niezależnie od tego, czy był to system wolnorynkowy z olbrzymimi wpływami dużych koncernów, latynoska dyktatura wojskowa czy też dyktatura komunistyczna w sowieckim wydaniu. Studenci bez wątplenia wstrząsnęli wówczas światem. Od tamtej pory nie był on już taki sam.